

Cukierbergów do pionu!



„Nie zadzieraj z Texasem!” Takie hasło – przestrozę umieszczają teksańczycy na pamiątkowych gadżetach, na przykład – breloczkach do kluczyków samochodowych. Wprawdzie inne stany, zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej, też wygłaszają buńczuczne slogany, że na przykład – nie oddadzą „ani guzika” – ale potem ktoś ściąga z nich portki razem z kalesonami. W Teksasie chyba jest inaczej i kiedy pierwszy raz tam przyjechałem, uderzył mnie nie tylko tamtejszy rozmach, ale i widoczne przywiązanie do wolności. Dzisiaj wolność jest oczywiście na ustach wszystkich, ale zdecydowana większość cierpliwie znosi coraz to nowe jej ograniczenia, wprowadzane głównie pod pozorem bezpieczeństwa. Tak właśnie postanowili niedawno nasi Umiłowani Przywódcy, którzy – jak głoszą fałszywe pogłoski – dlatego tak szastają forszą, że pozostawiali lichwiarzom rozmaite krajowe bogactwa naturalne. Czy to jest przygotowanie do budowy Ukropolin, jako formy realizacji ustawy nr 447 – o tym się przekonamy, chociaż z pewnością taka proklamacja nowej „unii” byłaby okraszona z jednej strony jakimiś hurrapatriotycznymi deklamacjami, a z drugiej... Nie wierzę niezdementowanym informacjom – mawiał rosyjski minister spraw zagranicznych, książę Gorczakow. Wspominam o tym, bo właśnie Ukraińska Cerkiew Prawosławna energicznie zdementowała fałszywe pogłoski o planowanej kanonizacji Stefana Bandery – ale dlatego, że był on podobno wyznania grekokatolckiego, więc Cerkiew Prawosławna kanonizować go nie może. Ale przecież na Cerkwi Prawosławnej świat się nie kończy, bo przecież jest wiele innych wyznań, ot, choćby to, które przypisywane jest Stefanowi Banderze,

więc wykluczyć niczego nie można, zwłaszcza w sytuacji, gdy prezydent Zełeński nawołuje, by tymi „kontrowersyjnymi” sprawami zajęli się „historycy”. O, to to! Historyków na świecie nie brakuje, zwłaszcza takich „światowej sławy”, jak np. Jan Tomasz Gross, czy pan prof Grabowski, więc jak się czymś zajmą, to mogą dojść do nieoczekiwanych wniosków, które profani będą musieli nolens volens zaakceptować. Dzięki temu papież Franciszek mógłby udelektować Naszego Pana z Waszyngtonu, no i oczywiście – prezydenta Zełeńskiego – gdyby na złość Putinowi, co to chciał „denazyfikacji” Ukrainy, kanonizował Stefana Banderę jako santo subito.

Ale przywołuję postać księcia Gorczakowa również dlatego, że niedawno niemiecka minister do spraw europejskich, pani Anna Lurhmann, energicznie zdementowała sugestie Naczelnika Państwa, jakoby Niemcy budowali IV Rzeszę. Nie chcemy budować IV Rzeszy – powiedziała pani minister. To oczywiście bardzo ładnie – ale w takim razie co Niemcy chcą budować? W umowie koalicyjnej trzech partii tworzących aktualny niemiecki rząd, do którego pani Anna należy, zapisano intencję budowania europejskiego państwa o strukturze federalnej. To zresztą nic nowego, bo ta sprawa została przesądzona w traktacie z Maastricht, który wszedł w życie w 1993 roku. Traktat ten zmienił formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich z konfederacji, czyli związku państw, na federację, czyli państwo związkowe. Taką Unię Europejską stręczył nam przed referendum w sprawie Anschlusu w roku 2003 nie tylko szef Volksdeutsche Partei Donald Tusk, ale i Naczelnik Państwa, który po 20 latach bredzi coś o „Europie Ojczyzn”, której już dawno nie ma i chyba nie będzie, bo przecież na gmachu w Brukseli nie na darmo uhonorowano włoskiego komuszka Spinellego, który przecież głosił potrzebę likwidacji historycznych europejskich narodów. No, może nie wszystkich, bo – jak powiedział na zebraniu gauleiterów w roku 1943 Adolf Hitler – te wszystkie małe państwa powinny z Europy zniknąć, bo tylko Niemcy mogą sprawować tu skuteczne przywództwo. A pod jakim hasłem – to już sprawa nieistotna, bo to zależy od

etapu. Raz to może być „Herrenvolk”, a innym razem – co podkreśla pani Anna – „projekt pokoju”. Ale i „projektem pokoju” ktoś przecież musi kierować, podobnie, jak Herrenvolkiem, czy demokracją, więc – jak powiadają gitowcy – „wszystko gra i koliduje”. O ile jednak Adolfowi Hitlerowi wydawało się, że najłatwiej będzie zjednoczyć Europę siłą, to na obecnym etapie, to znaczy – po klęsce Adolfa Hitlera – okazało się, że jeszcze lepszą, a przede wszystkim – bezpieczniejszą metodą – jest tak zwane „pokojowe jednoczenie” które polega na przekupywaniu biurokratycznych gangów okupujących poszczególne europejskie bantustany. Proces ten rozpoczyna się etapem umizgów, który potem przechodzi w etap surowości, w jaki właśnie wkraczamy. Toteż Naczelnik kwiczy teraz o IV Rzeszy, ale to są tylko takie bezsilne złorzeczenia, podobnie jak ogłoszony niedawno program „dążenia” do „reparacji”.

Rozgadałem się o tym całym Eurokołchozie, a przecież chciałem o Teksasie, którego władze właśnie uznały, że praktykowanie przez cukierbergów cenzurowania mediów społecznościowych jest „nielegalne”. Rozumiem, że było nielegalne również wtedy, kiedy cukierbergi ocenzurowały prezydenta USA Donalda Trumpa, który mimo nadymania się potęgą, nie mógł nic na to poradzić i tylko się żalił na swoją dołę przed współczującą publicznością. Tymczasem cukierbergi cenzurują media społecznościowe i u nas, więc warto by postawić pytanie, czy u nas cenzurowanie jest legalne, czy też nielegalne – jak w Teksasie? Art. 54 ust 2 konstytucji *expressis verbis* zakazuje prewencyjnego cenzurowania środków społecznego przekazu i ta zasada obowiązuje nie tylko organy władzy publicznej, ale również – prywatne przedsiębiorstwa, działające na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Aż dziw bierze, że ci wszyscy obrońcy konstytucji, z Kukuńkiem na czele, nie zauważyli tego słonia w menażerii, tylko kicają, ale w całkiem innych sprawach, mianowicie w sprawie uwolnienia sędziów od wszelkiej odpowiedzialności za ich dokazywanie. Tymczasem, zgodnie z obowiązującą w cywilizowanym świecie zasadą indywidualizacji

odpowiedzialności karnej i cywilnej, powinni odpowiadać własnym majątkiem za szkody wyrządzone sprzecznym z prawem wyrokiem. Tymczasem przestępcza solidarność przebierańców właśnie się objawiła w wyroku Międzynarodowego Trybunału Praw Człowieka, do którego zaskarżyła Polskę pani Rabczewska, czyli „Doda”. Kiedy jeszcze była naturalną przyjaciółką niejakiego „Nergala”, co to uważany jest za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie – wypnęła się jej opinia, że prędzej uwierzyłaby w dinozaury, niż w Biblię, napisaną przez facetów naprutyh winem i palących jakieś zioła. Została za to skazana przez niezawisły sąd na jakąś karę odwołała się od tego do wspomnianego Trybunału, który uznał, że w ten sposób doznała ona ograniczenia swobody wypowiedzi i nakazał polskiemu podatnikowi zrzucić się dla niej na 10 tys. euro – chociaż podatnicy z tym wyrokiem nie mieli nic wspólnego. Skoro – jak się okazuje – „Dodzie” wolno było wygłaszać opinie na temat dinozaurów i Biblii, to dlaczego inne opinie są bezkarnie cenzurowane w społecznościowych mediach kierowanych przez cukierbergów? Dlaczego pan prezydent Duda, co to przysięgał dwa razy na konstytucję, ani rząd „dobrej zmiany” na to nie reaguje? Nawet jeśli boi się cukierbergów, których przeląkł się nawet buńczuczny i krzykliwy Donald Trump, no to chyba ich polskich pomagierów, którzy te cenzuralne praktyki stosują, aż tak się nie boi? Dlaczego zatem niezależna prokuratura przy pomocy ABW jeszcze ich nie zatrzymała i nie zwróciła się do niezawisłych sądów, by ich aresztowały, bo jasne jest, że w tym przypadku obawa matactwa graniczy z pewnością? Miejmy nadzieję, że te pytania nie spotkają się z głuchym i – co tu ukrywać – tchórzliwym milczeniem zarówno ze strony władz państwowych, jak i bezpieki i prokuratury, które powinny chronić konstytucyjny porządek przez bezprawnymi zamachami, nawet ze strony cukierbergów i ich funkcjonariuszy.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Niemcom i UE przekazano deklarację wypowiedzenia wojny



Sabotaż rurociągów Nord Stream (NS) i Nord Stream 2 (NS2) na Morzu Bałtyckim, w złowieszczy sposób przeniósł „katastroficzny kapitalizm” na zupełnie nowy, toksyczny poziom.

Ten epizod hybrydowej wojny przemysłowo-handlowej, w postaci ataku terrorystycznego na infrastrukturę energetyczną na wodach międzynarodowych, sygnalizuje absolutny upadek prawa międzynarodowego „opartego na zasadach”, zatopionego przez regułę „wóz albo przewóz”.

Atak na oba rurociągi polegał na zdetonowaniu wielu ładunków wybuchowych w różnych miejscach na wodach międzynarodowych w pobliżu duńskiej wyspy Bornholm.

Była to wyrafinowana operacja, przeprowadzona ukradkiem na płytkich wodach cieśnin duńskich. To w zasadzie wykluczałoby okręty podwodne (statki wpływające na Bałtyk mają zanurzenie ograniczone do 15 metrów). Jeśli chodzi o potencjalne „niewidzialne” jednostki, to mogłyby się one kręcić po okolicy tylko za zgodą Kopenhagi – bo wody wokół Bornholmu są naszpikowane czujnikami, ze względu obawy przed wtargnięciem

rosyjskich okrętów podwodnych.

Szwedzcy sejsmolodzy zarejestrowali w poniedziałek dwie podwodne eksplozje – jedną z nich oszacowali na 100 kg trotylu. Jednak do wysadzenia trzech oddzielnych węzłów rurociągu,, mogło zostać użyte nawet 700 kg. Taka ilość nie mogła być dostarczona za jednym razem przez podwodne drony, które są na wyposażeniu sąsiednich państw.

Ciśnienie w rurociągach gwałtownie spadło. Rury są teraz wypełnione wodą morską.

Rury na obu NS i NS2 można oczywiście naprawić, ale raczej nie przed nadejściem „Generała Mroza”. Pytanie, czy Gazprom – już nastawiony na obsługę kilku potężnych klientów euroazjatyckich – będzie się tym przejmował, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że statki Gazpromu mogłyby być narażone na ewentualny atak na Bałtyku ze strony NATO.

Niemieccy urzędnicy już mataczą, że NS i NS2 mogą być „potencjalnie” wyłączone z eksploatacji „na zawsze”. Gospodarka UE i obywatele UE bardzo potrzebowali tych dostaw gazu. Jednak unijna biurokracja w Brukseli – która rządzi państwami narodowymi – nie chciała się podporządkować, ponieważ sama uległa dyktatowi imperium chaosu, kłamstwa i grabieży. Można postawić tezę, że ta euro-oligarchia powinna pewnego dnia stanąć przed sądem za zdradę.

Strategiczna nieodwracalność sytuacji jest już obecnie oczywista. Ludność kilku państw UE zapłaci ogromną cenę i poniesie poważne; krótko, średnio i długoterminowe konsekwencje wynikające z tego ataku.

Cui bono?

Premier Szwecji, Magdalena Andersson, przyznała, że był to „efekt sabotażu”. Premier Danii Mette Frederiksen przyznała, że „to nie był wypadek”. Berlin zgadza się ze Skandynawami.

Teraz porównajmy to ze słowami byłego ministra obrony Polski (2005-2007) Radka Sikorskiego, rusofoba ożenionego ze wściekłą amerykańską „analityczką” Anne Applebaum, który wesoło tweetował „Dziękuję, USA”.

Robi się ciekawiej, gdy zauważymy, że jednocześnie z sabotażem, otwarto częściowo Baltic Pipe z Norwegii do Polski, „nowy korytarz dostaw gazu” obsługujący „rynek duński i polski”. Jest to jednak mało istotne, zważywszy, że jeszcze kilka miesięcy temu były kłopoty ze znalezieniem gazu, a teraz będzie to jeszcze trudniejsze, przy znacznie wyższych kosztach.

NS2 był już atakowany – na otwartej przestrzeni – przez cały okres jego budowy. Jeszcze w lutym polskie jednostki pływające próbowały przeszkodzić statkowi Fortuna, układającemu rury, w ukończeniu NS2. Rury były układane na południe od – jak się domyślacie – Bornholmu.

NATO jest bardzo aktywne w dziedzinie podwodnych dronów. Amerykanie mają dostęp do norweskich dronów podwodnych o dużym zasięgu, które mogą być modyfikowane innymi konstrukcjami. Ewentualnie do sabotażu mogli zostać zaangażowani profesjonalni nurkowie z marynarki wojennej – nawet pomimo mocnych prądów pływowych wokół Bornholmu.

Szersza perspektywa ukazuje absolutną panikę kolektywnego Zachodu, gdzie atlantyckie „elity” gotowe są uciec się do wszystkiego – perfidnych kłamstw, zamachów, terroryzmu, sabotażu, wojny finansowej na całego, wsparcia dla neonazistów – tylko aby zapobiec upadkowi w geopolityczną i geo-ekonomiczną otchłań.

Wyłączenie NS i NS2 oznacza ostateczne zamknięcie wszelkich możliwości zawarcia niemiecko-rosyjskiego porozumienia w sprawie dostaw gazu, z dodatkową korzyścią w postaci zdegradowania Niemiec do roli absolutnego wasala USA o niskim statusie.

To prowadzi nas do kluczowego pytania, który zachodni aparat wywiadowczy zaprojektował sabotaż. Głównymi kandydatami są oczywiście CIA i MI6 – z Polską ustawioną w roli kozła ofiarnego i Danią odgrywającą również bardzo podejrzaną rolę. Jest niemożliwe, że Kopenhaga nie została przynajmniej „poinformowana” o tej operacji.

Przewidujący jak zawsze Rosjanie, już w kwietniu 2021 roku zadawali pytania o bezpieczeństwo militarne Nord Stream.

Kluczowym zagadnieniem jest to, że **możemy mieć do czynienia z przypadkiem jednego członka UE/NATO zaangażowanego w akt sabotażu przeciwko gospodarce nr 1 w ramach UE/NATO**. Jest to casus belli. Pomimo przerażającej miernoty i tchórzostwa obecnej administracji w Berlinie, jest jasne, że BND – niemiecki wywiad – jak również niemiecka marynarka wojenna i świadomi przemysłowcy wcześniej czy później dojdą do właściwych wniosków.

Nie był to bynajmniej odosobniony atak. 22 września doszło do próby sabotażu wymierzonej w Turkish Stream. Dzień wcześniej na Krymie znaleziono drony marynarki wojennej z angielskojęzycznymi identyfikatorami, podejrzewane o udział w tej próbie. Dodajmy do tego amerykańskie helikoptery przelatujące nad obiektami przyszłego sabotażu tygodnie temu; brytyjski statek „badawczy” pętający się po wodach duńskich od połowy września; i NATO tweetujące o testowaniu „nowych systemów bezzałogowych na morzu” w dniu sabotażu.

Pokaż mi pieniądze (gaz)

Duński minister obrony spotkał się w trybie pilnym z sekretarzem generalnym NATO w tę środę. W końcu wybuchy miały miejsce bardzo blisko wyłącznej strefy ekonomicznej (EEZ) Danii. Można to w najlepszym razie zakwalifikować jako teatrzyk grozy. Dokładnie tego samego dnia Komisja Europejska (KE), de facto biuro polityczne NATO, posunęła się dalej w swojej stałej obsesji: więcej sankcji wobec Rosji, w tym,

skazany na porażkę; limit na ceny ropy.

Tymczasem unijni giganci energetyczni tracą na sabotażu ogromne pieniądze.

Wśród nich są: niemiecki Wintershall Dea AG i PEG/E.ON, holenderski N.V. Nederlandse Gasunie oraz francuski ENGIE. Następnie ci, którzy finansowali NS2: Wintershall Dea ponownie, jak również Uniper; austriacki OMV; ENGIE ponownie; oraz brytyjsko-holenderski Shell. Wintershall Dea i ENGIE są zarówno współwłaścicielami, jak i wierzycielami. Ich rozżaleni akcjonariusze będą chcieli konkretnych odpowiedzi w ramach poważnego dochodzenia.

Jest jeszcze gorzej. Na froncie terroru rurociągowego nie ma już żadnych ograniczeń. Rosja będzie w pełnej gotowości nie tylko w przypadku Turk Stream, ale także Power of Siberia. To samo dotyczy Chińczyków i ich labiryntu rurociągów docierających do Xinjiang.

Niezależnie od metodologii i aktorów, którzy byli w to zaangażowani, jest to zemsta – z góry – za nieuniknioną porażkę Zachodu na Ukrainie. Również surowe ostrzeżenie dla globalnego Południa, że mogą zrobić to ponownie. Jednak akcja zawsze rodzi reakcję: od teraz „zabawne rzeczy” mogą się przydarzyć także rurociągom USA/UK na wodach międzynarodowych.

Oligarchia UE osiąga zaawansowany etap dezintegracji w błyskawicznym tempie. Ich okno możliwości, aby przynajmniej osiągnąć rolę strategicznie autonomicznego aktora geopolitycznego, jest już zamknięte.

Eurokraci znaleźli się teraz w poważnym położeniu. Kiedy już będzie jasne, kto jest sprawcą sabotażu na Bałtyku i kiedy zrozumieją wszystkie konsekwencje społeczno-gospodarcze dla obywateli całej UE, teatrzyk będzie musiał się skończyć. Dochodzi do tego, już trwający, niesłychanie śmieszny wątek, że Rosja wysadziła swój własny rurociąg. Przecież Gazprom mógł po prostu zakręcić zawory na dobre.

Jest jeszcze gorzej. Gazprom grozi pozwaniem ukraińskiej spółki energetycznej Naftogaz za niezapłacone rachunki. To doprowadziłoby do zakończenia tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę do UE.

Jakby tego wszystkiego było mało, Niemcy są kontraktowo zobowiązane do zakupu co najmniej 40 mld metrów sześciennych rosyjskiego gazu rocznie do 2030 roku.

Czy mogą powiedzieć nie? Nie mogą. Gazprom ma prawo otrzymać zapłatę nawet bez wysyłki gazu. Taka jest zasada kontraktu długoterminowego. To już się dzieje: z powodu sankcji Berlin nie dostaje całego potrzebnego gazu, ale i tak musi płacić.

„Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj”

Teraz boleśnie widać, że aksamitne rękawiczki cesarza już się wytarły, jeśli chodzi o jego wasali. Niepodległość UE: Verboten. Współpraca z Chinami: Verboten. Niezależne połączenie handlowe z Azją: Verboten. Jedynym właściwym miejscem dla UE jest gospodarcze podporządkowanie się USA: haniebny remiks lat 1945-1955. Opatrzona to jest perwersyjnym neoliberalnym zwrotem: my jesteśmy właścicielami waszego potencjału przemysłowego, a wy nie macie nic.

Sabotaż NS i NS2 jest wbudowany w imperialny mokry sen o rozbiciu Eurazji na tysiąc kawałków, aby zapobiec trans-eurazjatyckiej konsolidacji między Niemcami (reprezentującymi UE), Rosją i Chinami: w sumie 50 bilionów dolarów PKB, na podstawie parytetu siły nabywczej (PPP) w porównaniu z 20 bilionami dolarów USA.

Cytując Mackindera: kontrola nad Eurazją stanowi o kontroli nad światem. Amerykańskie elity i ich konie trojańskie w Europie robią wszystko, by tej kontroli nie stracić.

„Amerykańskie elity” w tym kontekście to: obłąkana,

straussowska, neokonserwatywna „społeczność wywiadowcza” oraz opłacające ich Big Energy, Big Pharma i Big Finance, które czerpią zyski nie tylko z polityki „wiecznej wojny” promowanej przez „głębokie państwo”, ale także chcą zarobić na wymyślonym w Davos Wielkim Resecie.

Szalone lata dwudzieste zaczęły się od morderstwa gen. Soleimaniego. Wysadzanie rurociągów to część dalsza. Do roku 2030 będzie prowadziła autostrada do piekła. Jednak, by posłużyć się Szekspirem, **piekło jest zdecydowanie puste, a wszystkie (atlantyckie) diabły są tutaj.**

[Tłum. Sławomir Soja](#)

Dlaczego Ukraińcy płacą za gaz mniej od Polaków?



Sprawa zaopatrzenia Ukrainy w nośniki energii to sprawa propagandowo drażliwa i to z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – Ukraina jest krajem tranzytowym dla rosyjskiej ropy wciąż płynącej do Europy Zachodniej i wszystkim, ale to absolutnie wszystkim stronom zależy, by proces ten odbywał się nieprzerwanie, acz bez rozgłosu. Po drugie zaś, w szóstym miesiącu wojny Kijów nadal korzysta z gazu ziemnego... rosyjskiego, tylko oczywiście odkupowanego na rewersie od zachodnich pośredników, no i jak zwykle kapkę podkradanego z

transferu. Bo wojna wojną, a handel handlem, no i jakoś jeździć, świecić, grzać i produkować trzeba.

Polskie rachunki trzy razy wyższe

Trzecim jednak i potencjalnie zapewne jeszcze bardziej zaskakującym paradoksem jest, że utrzymując w przeciwieństwie do Polski wszystkie korzyści swego tranzytowego położenia – Ukraina, mimo totalnej ruiny gospodarczej i ogromnych strat infrastruktury, także energetycznej, nadal potrafi zapewnić swoim obywatelom dostęp do tańszych źródeł energii niż udaje się to III Rzeczypospolitej. Dla ukraińskiego dostawcy, Naftogazu, utrzymanie [ceny](#) 7,96 hrywny za metr sześcienny jest sprawą autentycznie życia i śmierci, bo choć w obietnicy, że zimą ciepła nie zabraknie nikt już dawno nie wierzy, to wciąż pozostaje otwarta kwestia, jak bardzo źle będzie. Z polskiego punktu widzenia istotna jest jednak sama kwota dla odbiorców indywidualnych, **wynosząca w przeliczeniu po kursie oficjalnym 0,98 zł / m³**. Dla przypomnienia, jeśli ktoś dawno nie widział własnych rachunków – średnioroczny, pełny (tj. obejmujący cenę paliwa, koszt dystrybucji i opłaty stałe) koszt 1 m³ gazu ziemnego w taryfie grzewczej dla gospodarstw domowych W-3 wynosi **2,86 zł/m³**. **Prawie trzy razy więcej!** I nie ma się czemu dziwić, w końcu to polscy podatnicy sponsorują ukraiński budżet, a nie odwrotnie...

Na rewersie

Zasilamy zresztą również bezpośrednio ukraiński system gazowy. Choć rosyjski gaz z Niemiec płynie głównie przez Słowację (64% w 2019) i Węgry (26%), to był i jest w coraz większym stopniu zasilany także przez Polskę (10%). Strona polska regularnie zwiększała wirtualny rewers dla Kijowa w momentach sporów między zarządzającym sieciami przesyłowym przedsiębiorstwem Оператор ГТС України (GTSOU) a Gazpromem. Dla Ukrainy, która,

dysponując przed wojną 12 magazynami rezerw gazowych, może korzystać obecnie jedynie z siedmiu, przesył ten ma faktycznie znacznie kluczowe, a decyzje o jego utrzymywaniu są więc przede wszystkim politycznie, a nie oparte o rachunek ekonomiczny w coraz bardziej krytycznej sytuacji europejskiego, a zwłaszcza polskiego rynku energii. Własna produkcja gazu ziemnego na Ukrainie spada, a Naftogaz szacuje, że dla przetrwania zimy potrzebuje jeszcze 11,4 mld m³ importu z zagranicy. Importu czy raczej sponsoringu. Dzięki któremu potem Ukraińcy mają taniej niż mieszkańcy krajów pośredniczących...

Gazu nam nie wystarczy

A jak z własnym kryzysem energetycznym radzi sobie Polska? Jak zwykle, tzn. udając, że żadnego kryzysu nie ma, ale poza tym i tak jesteśmy na niego gotowi najlepiej na świecie! Cały czas epatuje się wypełnieniem polskich magazynów – oczywiście nie dodając, że nawet ich **maksymalna pojemność, 3,2 mld m³, to nadal ledwie 14,7% naszego rocznego zapotrzebowania**. Nieistotne więc już nawet który z podawanych co chwila wskaźników zapełnienia, 80, 99 czy 91% jest prawdziwy. To nadal **zapasy na góra półtora miesiąca**. Tak, jak [ostrzegaliśmy](#) już w kwietniu.

Potwierdza się także inne nasze kwietniowe ostrzeżenie – o przedwczesnym chwaleniu się przez rząd maksymalną przepustowością Baltic Pipe. Do Polski od września do grudnia 2022 roku trafi bowiem co najwyżej ok. 0,75 mld m³. Eksploatowane przez PGNiG złoża na Szelfie Norweskim mają zapewnić nam w przyszłym roku ponad 2 mld m³. Niestety, już [wiadomo](#), że w 2023 r. nie uda się pozyskać zaplanowanego 1,28 mld m³ z Danii. Gaz ze złoża Ørsted popłynie do Polski być może, ale tylko być może na początku 2024 roku. Luka zatem ciągle rośnie i nikt nie potrafi odpowiedzieć na oczywiste i

coraz bardziej niepokojące pytanie: co z resztą naszej konsumpcji, wynoszącej rocznie **22 miliardy metrów sześciennych**? Realnie jej **bezpieczeństwo zależy obecnie wyłącznie od porozumienia rosyjsko-niemieckiego**, w przypadku bowiem trwałego przerwania dostaw do Niemiec poprzez Nord Stream ani Polska, ani zresztą Ukraina nie będą miały szans zaspokoić swoich potrzeb. Kijów liczy jednak, że amerykańskie dostawy gazu płynnego będą stanowić część 8-miliardowego pakietu neo-Lend-Lease. Cóż, jeśli tak się stanie – to co najmniej 5 mld m³ LNG jakoś będzie musiało na Ukrainę trafić, a wobec braku własnej infrastruktury będzie to możliwe tylko w jeden sposób. Przez Polskę, czyli **zajmując pełną pojemność naszego terminala w Świnoujściu**. Tego samego, który premier **Mateusz Morawiecki** i minister **Anna Moskwa** też doliczają do wszystkich swoich doliczanek jak jest bezpiecznie.

Cóż, faktycznie, tego jednego możemy być zupełnie pewni. Rząd III RP zrobi wszystko, żeby gazu nie zabrakło. Na Ukrainie.

[Konrad Rękas](#)

Do tych, którzy wciąż jeszcze nic nie rozumieją



Postaram się pokrótce wyjaśnić i uzasadnić środki niezbędne do

osiągnięcia Zwycięstwa

Specjalna operacja wojskowa (SV0) ujawniła przygotowany z wyprzedzeniem przez amerykańską elitę władzy i finansów plan przejęcia władzy w Rosji. Obejmuje on następujące elementy i etapy.

1. Wyczerpać rosyjskie siły zbrojne w wojnie z dobrze wyszkolonymi i bezpośrednio kontrolowanymi przez Pentagon, Siłami Zbrojnymi Ukrainy, „nasączone” nazistami z pionem oficerów mianowanych przez amerykańskie i brytyjskie służby specjalne. Zamienić ludność Ukrainy w zombie zarażone rusofobią. W tym samym czasie podburzać społeczność międzynarodową przeciwko Rosji, oskarżając jej przywódców o zbrodnie wojenne i ludobójstwo. Na tej podstawie skonfiskować aktywa walutowe Rosji i nałożyć na nią sankcje, powodując maksymalnie możliwe szkody. Ten etap jest już właściwie zakończony.

2. Terroryzowanie ludności rosyjskiej poprzez ostrzeliwanie miejscowości przygranicznych i infrastruktury wojskowej, sabotaż transportu i ataki hakerów. Uderzyć w świadomość społeczną zalewem negatywnych fake newsów i antyrządowej propagandy za pośrednictwem sieci społecznościowych. Narzucenie, poprzez swoich agentów wpływu we władzach finansowych i gospodarczych, polityki gospodarczej blokującej mobilizację zasobów, w tym: zawyżanie stóp procentowych, kontynuowanie eksportu kapitału, zachęcanie do spekulacji walutowych i finansowych, manipulowanie kursem rubla i zawyżanie cen. W ten sposób sankcje mogą być wielokrotnie zaostrzane i wywoływać załamanie produkcji oraz obniżenie poziomu życia. Ten etap jest w pełnym toku.

3. Prowokowanie protestów i destrukcyjnych akcji społeczno-politycznych, mających na celu obalenie legalnych władz na tle obniżenia poziomu życia i strat ponoszonych w związku z prowadzoną działalnością. Wykorzystanie całego arsenału metod organizowania „kolorowych rewolucji” finansowanych przez

oligarchię kompradorską pod obietnicą odmrożenia aktywów przejętych przez jurysdykcję amerykańsko-europejską. Równocześnie przygotowywane są organizacyjne i ideologiczne podstawy do działań separatystycznych w regionach. Ten etap jest w fazie aktywnego rozwoju.

W planie tym przewidziano również następujące zadania:

- konsolidacja kontroli USA nad Unią Europejską i krajami NATO;
- wykorzystanie sił zbrojnych Polski, Rumunii i państw bałtyckich, a także najemników z Zachodu, Bliskiego i Środkowego Wschodu w operacjach bojowych przeciwko Rosji;
- zniszczenie męskiej populacji i faktyczne zniewolenie kobiet i dzieci na Ukrainie w celu późniejszego zagospodarowania tego terytorium w interesie elity władzy i finansów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Izraela;
- Realizacja tego planu w rzeczywistości ma na celu zniszczenie świata rosyjskiego, a następnie zniszczenie Iranu i zablokowania Chin.

Ze względu na obiektywne prawa globalnego rozwoju gospodarczego plan ten jest skazany na niepowodzenie. Stany Zjednoczone nie będą w stanie wygrać globalnej wojny hybrydowej, którą rozpętały w celu utrzymania swojej hegemonii na świecie. Nieodwołalnie tracą ją na rzecz Chin, które gwałtownie umacniają się w wyniku sankcji antyrosyjskich.

Sankcje antyrosyjskie nie wzmocniły, a wręcz przeciwnie – podważyły globalną dominację Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, które reszta świata zaczęła traktować z nieufnością i obawą. Radykalnie przyspieszyło przejście do nowego porządku gospodarczego na świecie i przesunięcie centrum światowej gospodarki do Azji Południowo-Wschodniej. Rosja musi przeciwstawić się konfrontacji Stanów Zjednoczonym i NATO, doprowadzając swoją technologię informatyczną do

takiego poziomu, aby nie być rozdartą między nimi a Chinami, które nieodwołalnie stają się liderem gospodarki światowej.

[Siergiej Glazjew](#)

Rubel gazowy. Nowa światowa waluta rezerwowa



Rosyjski rubel ma się obecnie dobrze, odzyskał wartość sprzed sankcji i ma szansę stać się jedną z głównych walut wymiany towarowej.

Saddam, Kaddafi, Iran, Wenezuela – wszyscy oni próbowali, ale im się to nie udało. Rosja, to jednak zupełnie inny poziom. Piękno tego geopolityczno-ekonomicznego jujitsu, zastosowanego przez Moskwę polega na jego niezwyklej prostocie.

Co było do przewidzenia, dekret prezydenta Rosji Władimira Putina o nowych warunkach płatności za produkty energetyczne, został źle zrozumiany przez Zachód. Rząd rosyjski nie żąda bezpośredniej zapłaty za gaz w rublach. Moskwa chce, aby zapłata była dokonywana w wybranej walucie w rosyjskim Gazprombanku, a nie na koncie Gazpromu w jakiegokolwiek instytucji bankowej w zachodnich stolicach.

To kwintesencja wyrafinowania w stylu, „mniej znaczy więcej”. Gazprombank będzie sprzedawał walutę obcą – dolary lub euro –

zdeponowaną przez klientów na moskiewskiej giełdzie i przekazywał ją na różne rachunki w rublach w ramach Gazprombanku.

W praktyce oznacza to, że waluta obca powinna być wysyłana bezpośrednio do Rosji, a nie gromadzona w zagranicznym banku, gdzie łatwo może stać się zakładnikiem lub zostać zamrożona.

Wszystkie te transakcje powinny być odtąd przekazywane pod jurysdykcję rosyjską – co eliminuje ryzyko przerwania lub całkowitego zablokowania płatności.

Nic więc dziwnego, że ubezwłasnowolniony aparat Unii Europejskiej (UE) – aktywnie zaangażowany w niszczenie własnych gospodarek narodowych w imię interesów Waszyngtonu – nie jest intelektualnie zdolny do zrozumienia złożonej kwestii wymiany euro na ruble.

Gazprom ułatwił zrozumienie sytuacji w piątek, wysyłając oficjalne zawiadomienia do swoich partnerów na Zachodzie i w Japonii.

Putin osobiście został zmuszony do pisemnego wyjaśnienia kanclerzowi Niemiec Olafowi Scholzowi, jak to wszystko działa.

To bardzo proste. Klienci otwierają konto w Gazprombanku w Rosji. Płatności dokonywane są w walucie obcej – dolarach lub euro – przeliczane na ruble zgodnie z aktualnym kursem wymiany i przekazywane na różne konta Gazpromu.

To 100 procentowa gwarancja, że Gazprom otrzyma zapłatę.

Stanowi to wyraźny kontrast wobec tego, do czego Stany Zjednoczone zmuszały Europejczyków: płacenia za rosyjski gaz na konta Gazpromu w Europie, które następnie byłyby natychmiast zamrażane. Konta te zostałyby odblokowane dopiero po zakończeniu operacji „Z”, czyli rosyjskich operacji wojskowych na Ukrainie.

Amerykanie chcą, by wojna trwała w nieskończoność, by Moskwa

„ugrzęzła”, jakby to był Afganistan w latach 80. Surowo zabronili więc ukraińskiemu komikowi, na tle zielonego ekranu – na pewno nie w Kijowie – zaakceptowania jakiegokolwiek zawieszenia broni czy porozumienia pokojowego.

Konta Gazpromu w Europie byłyby więc nadal zamrożone.

Gdy Scholz wciąż próbował ogarnąć to, co oczywiste, jego ekonomiczne pachołki wpadły w szal, przedstawiając pomysł nacjonalizacji spółek zależnych Gazpromu – Gazprom Germania i Wingas – na wypadek, gdyby Rosja postanowiła wstrzymać przesyły gazu.

To oczywiście niedorzeczność. Wygląda na to, jakby funkcjonariusze w Berlinie wierzyli, że spółki zależne Gazpromu produkują gaz ziemny w swoich centralnie ogrzewanych biurach w całych Niemczech.

Nowy mechanizm „rubel za gaz” w żaden sposób nie narusza istniejących kontraktów. Jednak, jak ostrzegł Putin, istniejące kontrakty mogą rzeczywiście zostać wstrzymane: „Jeśli takie [rublowe] płatności nie zostaną dokonane, uznamy to za niewykonanie zobowiązań przez nabywców ze wszystkimi tego konsekwencjami”.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stanowczo stwierdził, że w obecnych, tragicznych okolicznościach mechanizm ten nie zostanie cofnięty. Nie oznacza to jednak, że przepływ gazu zostanie natychmiast odcięty. Płatności w rublach od „państw wrogich”, czyli głównie USA, Kanady, Japonii i UE – będą oczekiwane w drugiej połowie kwietnia i na początku maja.

Dla przytłaczającej większości krajów Globalnego Południa sytuacja jest krystalicznie czysta. Oligarchia atlantycka odmawia zakupu rosyjskiego gazu niezbędnego dla funkcjonowania mieszkańców Europy, jednocześnie sprowadzając na nich toksyczną inflację.

Co jeszcze kryje się za rublem gazowym?

Mechanizm „gaz za ruble” – nazwijmy go Rubel gazowy – to tylko **pierwszy konkretny element budowy alternatywnego systemu finansowo-monetarnego**, powiązany z wieloma innymi mechanizmami: wymianą rubel – rupia, saudyjskim petrojunem, irańsko-rosyjskim mechanizmem obejścia SWIFT oraz najważniejszym z nich – projektem kompleksowego systemu finansowo-monetarnego, opracowanym przez Chińsko-Eurazjatycką Unię Gospodarczą (EAEU), której pierwszy projekt zostanie przedstawiony w najbliższych dniach.

Wszystko to jest bezpośrednio związane z nagłym pojawieniem się rubla, jako nowej waluty rezerwowej, opartej na zasobach naturalnych.

Po przewidywalnej, początkowej fazie wyparcia, UE – a właściwie Niemcy – muszą stawić czoła rzeczywistości. Unia Europejska jest uzależniona od stałych dostaw rosyjskiego gazu (40 procent) i ropy (25 procent). Histeria związana z sankcjami wywołała już pierwsze konsekwencje.

Gaz ziemny zaspokaja 50 procent zapotrzebowania niemieckiego przemysłu chemicznego i farmaceutycznego. Nie ma realnego substytutu, czy to z Algierii, Norwegii, Kataru czy Turkmenistanu. Niemcy są potęgą przemysłową UE. Tylko rosyjski gaz jest w stanie zapewnić niemieckiej – i europejskiej – bazie przemysłowej nieprzerwane funkcjonowanie, i to po bardzo przystępnych cenach w przypadku kontraktów długoterminowych.

Zakłócenie tego układu prowadzi do przerażających turbulencji w całej UE i poza nią.

Nieoceniony Andrzej Martjanow podsumował to w ten sposób: „Tylko dwie rzeczy określają świat: realna gospodarka i siła militarna, która jest pochodną tej pierwszej. Wszystko inne to pochodne, ale nie można żyć z pochodnych”.

Amerykańskie kasyno turbo-kapitalistyczne wierzy we własną pochodną czyli „narrację”, która nie ma nic wspólnego z realną gospodarką. UE zostanie w końcu zmuszona przez rzeczywistość

do przejścia od wyparcia do akceptacji. Jednocześnie Globalne Południe będzie szybko przystosowywać się do nowego paradygmatu: Wielki Reset z Davos został zdruzgotany przez Reset Rosyjski.

Źródło: [The Saker](#)

Dania ustawiona na wprowadzenie cyfrowego paszportu zdrowia



Dania ustawiona jest na [wprowadzenie](#) swojego własnego cyfrowego paszportu zdrowia w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Ten dokument pokaże, [czy ludzie zostali zaszczepieni](#) przeciwko koronawirusowi.

Jeśli posiadacz paszportu został zaszczepiony, można przyznać mu [specjalne przywileje związane z podróżą](#), takie jak rezygnacja z obowiązkowej kwarantanny. Można nawet pozwolić na odwiedzanie pewnych obszarów, takich jak restauracje, festiwale muzyczne, imprezy sportowe i konferencje.

Lewicowy rząd Danii ma nadzieję, że paszport może być pierwszym krokiem do powrotu do normalności. Pełniący obowiązki ministra finansów Morten Boedskov powiedział w środę 3 lutego, że paszport będzie gotowy „za trzy, cztery miesiące”

i obywatele Danii będą mogli go używać do lotów służbowych.

„Dla nas absolutnie kluczowe jest ponowne uruchomienie duńskiego społeczeństwa, aby firmy mogły wrócić na właściwe tory”, powiedział Boedskov. „Wiele duńskich firm to firmy globalne, których rynkiem jest cały świat”.

Według Boedskova, do końca lutego rząd uruchomi stronę internetową poświęconą zdrowiu, na której będzie można znaleźć potwierdzenie, czy każdy obywatel Danii został zaszczepiony.

„Będzie to dodatkowy paszport, który będziesz mógł mieć w swoim telefonie komórkowym, zawierający dokumenty, że zostałeś zaszczepiony” – powiedział Boedskov, wyjaśniając paszport. „Możemy być jednymi z pierwszych na świecie, którzy to mają i możemy pokazać to reszcie świata”.

W Danii obowiązuje obecnie druga blokada, którą wprowadzono w styczniu. Wszystkie niepotrzebne sklepy detaliczne są zamknięte, a bary i restauracje mogą oferować tylko dania na wynos.

Duńskie grupy biznesowe popierają wprowadzenie cyfrowego paszportu zdrowia

Boedskov powiedział, że paszport covidowy zostanie opracowany przy pomocy grup biznesowych. Przedstawił propozycję wraz z kilkoma przedstawicielami niektórych organizacji, które pomogą w konceptualizacji, produkcji i wdrożeniu paszportu. Grupy te obejmują Duńską Izbę Handlową i Konfederację Duńskiego Przemysłu, organizację biznesową reprezentującą wiele największych duńskich korporacji.

„To światło na końcu tunelu dla bardzo wielu firm” – powiedział Brian Mikkelsen, dyrektor generalny Izby Handlowej i były poseł.

Duńskie firmy z zadowoleniem przyjęły wiadomość o paszportach koronawirusowych.

„Jeśli możemy zapewnić, że krytyczne zasoby mogą podróżować do kluczowych regionów bez kwarantanny, to jest to pozytywne” – powiedział Mads Nipper, dyrektor generalny firmy zajmującej się energią odnawialną Ørsted, podczas wywiadu dla *Financial Times*. Dodał, że był bardzo podekscytowany na myśl, że on i eksperci techniczni jego firmy mogą wreszcie odwiedzić farmy wiatrowe i słoneczne poza Danią.

Dania jest podobna do wielu innych krajów nordyckich i bałtyckich pod tym względem, że dąży również do całkowitej cyfryzacji niektórych swoich usług w celu ograniczenia biurokracji. Rzeczy takie jak uwierzytelnianie elektroniczne i podpisy cyfrowe umożliwiają komunikację bez papieru zarówno dla sektora publicznego, jak i prywatnego.

Rząd uważa, że wprowadzenie cyfrowego paszportu szczepionki nie spowodowałoby zbyt wielu problemów dla ludności. Według Boedskova ten paszport może być czymś, co podróżni mają na swoich smartfonach i mogą okazać odpowiednim władzom na wezwanie.

Duński rząd zapowiedział, że spotka się w późniejszym terminie, aby omówić, czy cyfrowy paszport koronawirusa powinien być również używany do celów innych niż podróże. Boedskov powiedział, że rozważą również, czy dodać do dokumentu inne szczegóły, takie jak czy dana osoba uzyskała pozytywny wynik testu na obecność przeciwciał koronawirusa.

Europa wciąż debatuje, czy zaoferować obywatelom paszporty koronawirusowe

Podczas gdy Dania opracowuje szczegóły, w jaki sposób zamierza wdrożyć swój paszport koronawirusowy, reszta Unii Europejskiej nadal debatuje, czy powinna nałożyć podobny paszport dla całego regionu.

Komisja Europejska rozważała podobną propozycję wydania „świadczeń szczepień”. Pozwoli to podobno podróżnym na szybkie przemieszczanie się po całym regionie.

UE ma nadzieję, że tego rodzaju system paszportów pomoże regionowi uniknąć kolejnego katastrofalnego lata dla i tak już zmagającego się z problemami sektora turystycznego na kontynencie. Podczas gdy UE debatuje na ten temat, inne kraje regionu wdrażają własne środki, aby zapewnić przywileje dla zaszczepionych.

We wtorek Estonia ogłosiła, że zniesie wymagania dotyczące kwarantanny dla podróżnych przybywających do kraju, jeśli uda im się udowodnić, że otrzymali szczepionkę na koronawirusa.

Wymagany dowód musi spełniać kryteria obowiązujące w danym kraju, takie jak informacja o tym, kiedy szczepionka została wyprodukowana, kiedy została użyta, kto wydał szczepionkę i jej numer serii. Dowód należy również sporządzić w języku angielskim, estońskim lub rosyjskim.

W czwartek lewicowy rząd Szwecji ogłosił, że będzie podążał za swoim nordyckim sąsiadem, oferując swoim obywatelom [cyfrowy paszport koronawirusowy](#). Kraj zapowiedział, że rozpocznie przygotowywanie infrastruktury cyfrowej, aby pomóc w procesie weryfikacji niezbędnym do sprawdzenia danych zdrowotnych posiadaczy paszportów.

Minister zdrowia i spraw społecznych Lena Hallengren powiedziała, że aby paszport szczepionkowy działał, musi być uznawany na arenie międzynarodowej, dlatego kraj pracuje nad opracowaniem „międzynarodowego standardu” paszportów szczepionkowych.

Źródła:

[FT.com 1](#)

[APNews.com](#)

[DW.com](#)

[FT.com 2](#)